



„Golono, strzyżono”

- czyli zderzenie nauki z biurokracją

ADAM J. ZIĘCIK

Do napisania tej wypowiedzi zdopingowała mnie lapidarna i celna notatka *Lenistwo, głupota czy zła wola* Profesora Andrzeja Białasa – Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności na łamach „PAUzy Akademickiej” nr 182 z 25 października 2012. Profesor Białas poruszył najbardziej istotny problem nurtujący w tej chwili naukę w Polsce, a mianowicie zderzenie z Prawem Zamówień Publicznych (PZP).

Sam jako były dyrektor instytutu i szeregowy profesor wiem, ile szkody nauce polskiej wyrządziło PZP i jego interpretacja w Polsce, bo przecież ani w Finlandii, ani w Niemczech nikt nie czeka na odczynniki czy inne materiały do badań całymi miesiącami.

Posłużę się dwoma przykładami z własnej pracy naukowej. Sprowadzałem w tym roku stosunkowo proste, ale jednocześnie unikalne urządzenie, niedostępne na rynku europejskim, a tylko u jednego producenta w USA. Pomimo mojego osobistego zaangażowania trwało to aż 8 miesięcy. Sporo czasu zajęło przeprowadzenie bezsensownego, moim zdaniem, przetargu. Następnie pojawiły się problemy z podpisaniem umowy, wygenerowanej przez naszych prawników zgodnie z zaleceniami PZP, której treść, ze względu na dużą liczbę zastrzeżeń, zbulwersowała firmę producencką. Firma, legitymująca się odpowiednimi certyfikatami, uznała, że umowa podważa jej wiarygodność i odmówiła podpisania. Zlecenie zakupu tego urządzenia prywatnej polskiej firmie być może przyspieszyłoby całą operację, ale koszt byłby wyższy o 30%, co w tym wypadku wynosiło około 30 000 PLN. Wydobycie urządzenia z czołuski Urzędu Celnego zajęło następne 3 tygodnie (jedna paczka z częścią urządzenia gdzieś się zapodziała), a zabawa z ustaleniem opłaty celnej i VAT następne kilka tygodni. Kiedy już byliśmy zachwyceni sprawnością i szybkością działania aparatu, okazało się, że jeden z zakupionych hormonów nie działa jak powinien, a zakup nowego preparatu (jednego z najbardziej dostępnych na świecie hormonu – hCG) wymaga w obecnej chwili 2 miesięcy, bo trzeba przeprowadzić odpowiednie procedury.

To tylko drobny przykład problemów, z jakimi boryka się codziennie przeciętny pracownik nauki prowadzący prace eksperymentalne.

Wiem, że w pewnych przypadkach istnieje możliwość omijania procedur przetargowych, ale dyrektorzy jednostek, na których biurka trafiają codziennie dziesiątki takich próśb – mniej lub bardziej uzasadnionych – odmawiają podpisów z obawy, że najbliższa kontrola NIK, UKS i innych instytucji oskarży ich o niezgodne z prawem wydawanie pieniędzy publicznych. Z przeprowadzonych na krakowskiej AGH szacunków wynika, że koszt zatrudnienia dodatkowych osób do prowadzenia zamówień publicznych to 4% ogólnych wydatków na naukę w 2012 roku. Jest to tylko wierzchołek góry lodowej, bo procedurami przetargowymi, przeróżnymi specyfikacjami, oprócz administracji uczelni i instytutów, dodatkowo obciążony jest personel naukowy. Najprawdziwszy jednak koszt działania PZP w nauce, trudny do oszacowania, to spowolnienie prowadzenia badań – a obecna sytuacja finansowa pozwala na to, aby przynajmniej najlepsze ośrodki naukowe w Polsce, dzięki funduszom unijnym i nowym programom oferowanym przez Narodowe Centrum Nauki i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, mogły konkurować z naukowymi ośrodkami na świecie.

Od dłuższego czasu staramy się (może w zbyt mało skoordynowany sposób) zwrócić uwagę opinii publicznej na coraz bardziej odczuwalny problem zastosowania PZP w nauce. Wydział Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN, w lutym 2011 roku wystąpił do Sejmu i Rządu RP z prośbą o nowelizację ustawy PZP z 2004 roku. O zniesienie barier biurokratycznych, w tym przepisów dotyczących zamówień publicznych, apelował również profesor Maciej Żylicz, Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, podczas jubileuszowej sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w dniu 24 maja 2012. Niedawno Polska Akademia Umiejętności zorganizowała specjalną sesję w tej sprawie. Do tego grona dołączają spontanicznie pracownicy naukowcy, a ostatnio także – co jest bardzo pocieszające – młodzi naukowcy skupieni w Akademii Młodych Uczonych PAN, Stowarzyszeniu Laureatów Programu Top550 Innovators czy Radzie Młodych Uczonych przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Istnieje już spójny dokument wskazujący na podstawowe problemy związane ze stosowaniem ustawy o zamówieniach publicznych. Dokument ten, być może łamiący wszystkie dotychczasowe ustawy, zawiera ►

► konkretne rozwiązania upraszczające działanie ustawy PZP. Ale kto, jeżeli nie młody uczony, powinien łamać to, „czego rozum nie złamie”.

Co na to Urząd Zamówień Publicznych (UZP)? Projekt nowej dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie zamówień publicznych i rozwiązań w zakresie działalności rozwojowej dotyczy procedur zamówień publicznych na roboty budowlane, dostawy i usługi (pismo Wiceprezesa Urzędu Zamówień Publicznych na interwencję Pani Poseł Krystyny Łybackiej z dnia 10.10.2012), czyli nie rozwiąże codziennych kłopotów nauki. Po drugie, w artykule opublikowanym 30.10.2012 r. w serwisie wyborcza.biz Jacek Sadowy, Prezes UZP, nie pozostawia wątpliwości co do swojego stanowiska, które nie wróży szybkiej poprawy sytuacji polskiego naukowca. Rozmiar mojego wystąpienia nie pozwała niestety na przytoczenie wszystkich tez tego artykułu (jest dostępny na stronie UZP), ale przykłady, jakimi się posługuje Prezes UZP, udowadniają skutki braku stosowania PZP przy zamówieniu na usługi związane z zarządzaniem i nadzorem przebudowy drogi oraz przy sporządzeniu dokumentacji i rozbudowie terminala pasażerskiego,

natomiast nie mogą odnieść się do typowych problemów z zakupem odczynników chemicznych i aparatury naukowej. Osobiście mógłbym przytoczyć wiele przykładów, jak niekorzystnie wpłynęły przetargi na kondycję finansową mojego instytutu. Najbardziej jednak martwi mnie teza Pana Prezesa UZP, że „procedury ośrodków naukowych na o d c z y n n i k i (podkreślenie własne), usługi hotelowe czy zakup biletów lotniczych nie różnią się od procedur stosowanych przez innych zamawiających, więc nie dostrzegam także powodu do przyznawania szczególnych przywilejów w tym zakresie instytucjom naukowym”.

Idąc dalej za tą myślą, naukowcy powinni zaplanować (najlepiej na rok wcześniej) przejście przez nieznaną labirynt tylko jedną drogą. Z rachunku prawdopodobieństwa wynika jednak, że jest to niemożliwe.

Z wypowiedzi Pana Prezesa UZP wynika więc, że Prawo Zamówień Publicznych jest dobre, tylko my nie potrafimy ani zaplanować badań, ani interpretować PZP. Istnieje zatem potrzeba powołania w każdej instytucji naukowej nowych zespołów do interpretacji PZP. Prawo Parkinsona wiecznie żywe!

ADAM J. ZIĘCIK

Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN
Olsztyn

Warto być upartym

ŁUKASZ A. TURSKI

Późnym wieczorem 4 czerwca 1997, w strugach deszczu, stałem z Krystyną Kępską-Michalską i Robertem Firmhoferem na scenie ustawionej przed zamkniętym kinem Wars na Rynku Nowego Miasta w Warszawie. A przed sceną stali nagle napływający z miasta uczestnicy pierwszego w historii, nie tylko Warszawy, Pikniku Naukowego Polskiego Radia BIS. Miasto powoli dowiadywało się, że na Nowym Mieście coś się wydarzyło. Próbowaliśmy przekonać rosnący tłum, że to już koniec, zamykamy imprezę, ale że będziemy w tym samym miejscu za rok; nieważne, że my, ale także moknący w lichych namiotach koleżanki i koledzy z kilku instytutów naukowych, którzy od rana pokazywali na Rynku *cuda* – współczesną naukę. Powstająca na scenie kałuża deszczówki rosta i w końcu dosięgnęła baterii zasilaczy ustawionych pod telebimem, zbudowanym z kilkunastu wielkich lampowych telewizorów. Z hukiem i trzaskiem zasilacze „strzeliły”. Telebim i większość świateł na Rynku zgasała. Tak oto w naszej nauce narodziła się nowa jakość, która wspólnie ze startującym we wrześniu 1997 roku warszawskim Festiwałem Nauki całkowicie zmieniła scenę upowszechniania nauki w Polsce. Dzisiaj Festiwałe Nauki, Pikniki Naukowe pojawiają się w wielu ośrodkach akademickich, ale – i to jest dla mnie najważniejsze – organizowane też są przez lokalne środowiska nauczycieli i entuzjastów nauki w wielu miejscowościach, pozbawionych do tej pory tradycji akademickiej.

Piknik Naukowy nie powstałby i nie urosł przez 16 lat do największej w Europie (a i *de facto* w świecie) plenerowej imprezy upowszechniającej naukę, gdyby nie re-

wolucja 1989 roku, która przeobraziła przynajmniej jedno medium publiczne – Polskie Radio. Ta mająca przeszło 80 lat instytucja od swego powstania pełniła rolę dzisiaj zwaną misją. To Polskiemu Radiu zawdzięczamy, że głosy najwybitniejszych polskich aktorów, nawet w najtrudniejszych czasach dyktatury ciemniaków, przynosiły do milionów mieszkań w Polsce najlepszą światową i rodzimą literaturę, że po 1956 roku już nie tylko z zagłuszanych programów Willisa Conovera poznawaliśmy jazz, a całe pokolenia wychowały się w szacunku do kultury wysokiej, słuchając Radiowej Dwójki. Radiowa Trójka „ponosi odpowiedzialność” za intelektualny rozwój wielu, do dziś twórczych, pokoleń.

Radio publiczne podjęło się w 1997 roku karkołomnego w zasadzie przedsięwzięcia – zorganizowania imprezy plenerowej i naukowej, która budziła słabo ukrywaną niechęć większości *establishmentu* naukowego. Przez cały czas działania Pikniku każdy ze zmieniających się zarządów Polskiego Radia jak mógł i umiał popierał ideę Pikniku i pomagał nam w budowaniu go. Dziś organizujemy Pikniki wspólnie: Polskie Radio i Centrum Nauki Kopernik. Nie byłoby „Kopernika”, gdyby nie Piknik i powstanie swoistej społeczności jego twórców i uczestników. Dyrektorem „Kopernika”, osobą, która sprostowała wysiłkowi przeprowadzenia budowy, uruchomienia i zarządzania tym Centrum jest człowiek z Radia i współtwórca Pikników od ich premiery – Robert Firmhofer.

Uczestnictwo w każdorazowym jednodniowym Pikniku szybko osiągnęło i przekroczyło próg 100 000 osób. Ten tłum „sam sobą zarządza”, bez ingerencji, a nawet ►

► prezencji zmilitaryzowanych oddziałów policji. Przez ten jeden dzień w roku ulice są dla ludzi, a nie dla kiboli. Dlatego nie dziwi mnie, że przez Centrum Nauki Kopernik w ciągu pierwszych dwóch lat działalności przewinęło się przeszło dwa miliony gości. Te fakty, wraz z sukcesami Festiwalu Nauki, dziesiątkami spontanicznych akcji na tzw. prowincji, powstającymi jak grzyby po deszczu Kawiarniami Naukowymi, pojawieniem się nowego pokolenia dziennikarzy naukowych piszących znikające z półek księgarń książki popularnonaukowe dowodzą, jak błędna jest oficjalna doktryna, przyjęta przez ośrodki polityczne, medialne i tzw. intelektualistów, o całkowitym ztabloidowaniu się społeczeństwa. Dwa miliony gości „Kopernika”, uczestnicy Festiwalu, Pikniku, bywalcy Kawiarni, wraz z ich rodzinami, to część społeczeństwa większa niż ta głosząca na wiele partii politycznych w różnego rodzaju wyborach.

Pomysł Pikniku zrodził się z desperacji. Od czasu powrotu z pierwszego naukowego wyjazdu do USA w latach siedemdziesiątych chodziłem po „możnych naszego świata”, aby przekonać ich, by coś na wzór powstałego w 1969 roku w San Francisco Exploratorium Franka Oppenheimera zbudować w Polsce, może np. poprzez przebudowanie Muzeum Techniki czy rozbudowanie któregoś z planetariów. Wydarzenia lat osiemdziesiątych uniemożliwiły jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Rozpędzone zostało przez juntę także i niewielkie, ale świetne, środowisko upowszechniające wiedzę, które wtedy mogło być jądrem takiego projektu. Dopiero rok 1989 stworzył nowe możliwości. Powróciły na fale Radia programy popularnonaukowe. Narodziło się Radio BIS, a powstała w Polskim Radiu Rada ds. Audycji Edukacyjnych, której przez jakiś czas przewodniczyłem, zaczęła być bardzo poważnie traktowana. Konwulsje polityczne na przełomie wieku zmieniły ten ciut sielankowy obraz. Nie pomogło to w przekonaniu kolejnych władz do podjęcia jakichkolwiek działań, ba, nawet poważnych rozmów w sprawie Exploratorium. Pomysł Pikniku był surogatem Exploratorium: pokażemy, że ludzie chcą bezpośredniego kontaktu z nauką. No i pokazaliśmy. Co prawda spora grupa wybitnych uczonych wytykała mnie i moich kolegów, którzy odpowiedzieli na zew i stawili się na Rynku Nowego Miasta, palcami jako poniżających dobre imię nauki – ale to było bez znaczenia.

Niezwykle ważne dla powodzenia Pikniku było to, że od początku był on prawdziwie multidyscyplinarny; już na pierwszym Pikniku pojawili się przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych. Bez nich nie byłoby ani Pikniku, ani w efekcie „Kopernika”. Pokazaliśmy cały bezsens i brak aprobaty społecznej dla podziału nauki obowiązującego *de facto* do dziś w oficjalnej strukturze organizacyjnej nauki i życia akademickiego. Na szczęście środowisko Piknikowców nie za bardzo się tym przejmowało i przejmuję.

Część środowiska naukowego zrozumiała jednak, iż Piknik i Festiwal Nauki to przypomnienie, że gdy bazyliżek zawitał do Warszawy, to lud nie szukał ratunku w katedrze czy na zamku, ale u mędrca w wieży, że nasz kontrakt o pracę jest spisany ze społeczeństwem, któremu musimy składać sprawozdanie z naszej pracy. Dlatego w dniu, kiedy twórcom Pikniku i Festiwalu wręczano Nagrody im. H. Steinhausa, wspólnie podkreśliliśmy, że to jedynie początek, że w Polsce musi powstać coś na wzór Exploratorium.

Następne lata to był kolejny trening wytrzymałości. Ale trzeba było być upartym. Historia powstania „Kopernika” opowiedziana została już dziesiątki razy. To, na co mniej zwracaliśmy uwagę, to to, że niemal równoległe z naszymi staraniami o „Kopernika” na świecie miała miejsce wielka rewolucja cywilizacyjna. XXI wiek to rewolucja społeczna i technologiczna (obie ze sobą samo się organizujące), którą przyszli historycy ocenią zapewne jako ważniejszą od gutenbergowskiej. Ta rewolucja wykazała, że systemy edukacji na całym świecie, a już szczególnie w Polsce, muszą się zmienić; że pojęcia: szkoła, nauczanie, studiowanie muszą ulec całkowitej redefinicji, a z nimi także musimy zdefiniować rolę nauczyciela w nowej strukturze społecznej. W XXI wieku – co warto wspomnieć w 50-lecie publikacji epokowej książki Thomasa Kuhna *The Structure of Scientific Revolution* (Chicago University Press, 1962) – zmienił się paradygmat edukacji. I nagle okazało się, że Pikniki, Festiwale, Kawiarnie Naukowe to wszystko są elementy nowopowstającej edukacji powszechnej. Chyba jako pierwszy zrozumiał to uformowany w okresie budowy „Kopernika” zespół jego twórców. I tak otwarcie „Kopernika” było „zwodowaniem” pancernika rewolucji edukacyjnej w Polsce. Wokół tego pancernika – jak wokół flagowego statku kosmicznego rebeliantów w *Gwiezdnych Wojnach* George’a Lucasa gromadzi się dziś flota okrętów i okręciaków zwolenników nowej edukacji. Imperium przestarzałej edukacji, edukacji, w której ważniejszy jest przedmiot nauczania niż uczeń, której bożkiem jest statystyczny opis uzyskany w drodze ogłupiających tzw. testów zewnętrznych na czele z maturą, już nie ma siły, by tę rebelię zgnieść.

Nasza rebelia znalazła uznanie na świecie. W kilka miesięcy po otwarciu „Kopernika” w jego murach odbył się światowy kongres organizacji ECSITE, skupiającej większość światowych centrów nauki, muzeów nauki, eksploratoriów. To było największe takie wydarzenie edukacyjne w historii Polski. ECSITE w Warszawie wybrał na swojego przewodniczącego dyrektora „Kopernika”. Centrum Nauki Kopernik szkoli i wspomaga wielu naszych przyjaciół na Wschodzie. W tym roku wspomogliśmy przyjaciół z Gruzji i w Tbilisi odbył się pierwszy „zagraniczny” Piknik Naukowy.

Pod budynkiem Kopernika niemal codziennie stoją kolejki. Unikalna galeria *Bzz* dla dzieci w wieku poniżej 6 lat jest kultowym miejscem dla tysięcy rodziców. Galeria *Re: Generacja* zadziwia naszych kolegów z całego świata. Objazdowa wystawa *Mikro-Kopernik* krąży po małych miasteczkach i wsiach. Na zjazdy edukacyjne do „Kopernika” zjeżdżają setki nauczycieli z całej Polski – tych, którzy już wiedzą, jaka nową rolę mają odgrywać w społeczeństwie. „Kluby Młodego Odkrywcy” powstają w szkołach miast i miasteczek jak grzyby po deszczu, a nie są to muchomory edukacji, ale prawdziwki. Latem na trawie wokół „Kopernika” spotykają się wszyscy: ci dawni i dzisiejsi okularnicy z songu Osieckiej, zimą nie muszą im grabieć ręce, bo w dzień i wieczorami, a często i nocą w „Koperniku” jest dla nich miejsce, tam czeka na nich ta część świata nauki, która nie boi się trudnych pytań i wie, jak na nie udzielać odpowiedzi, a przede wszystkim umie powiedzieć: nie wiem, ale chodźmy razem poszukać odpowiedzi.

Warto było być upartym przez tyle lat.

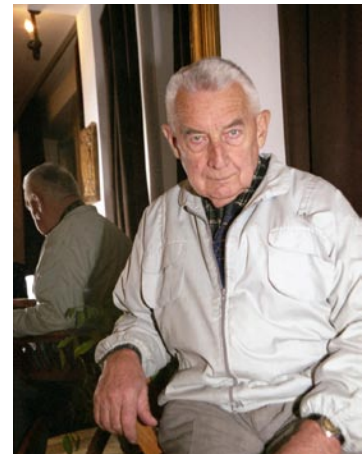
ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Warszawa

zaPAU

Zamieszczamy dalsze rozmyślania Profesora Stanisława Grodzkiego z jego książeczki pt. *Rozważania o świecie na który Bóg posłał swoją córkę**. Tym razem z ilustracjami**. (Red.)

Rozważania o rzeczach wszystkich (2)



fot. Andrzej Kobos

Stanisław Grodzki

Starożytni Egipcjanie wierzyli, że człowiek staje po śmierci przed sądem umarłych. Zatem i władca stawał przed sądem wcześniej zmarłych poddanych. Bardzo to było praktyczne wierzenie.



fot. Andrzej Kobos

W Platońskim „Fajdroście” [LIX] faraon zapytuje z troską boga Teuta [Thotha], wynalazcę pisma, czy ten wynalazek nie sprawi, że człowiek straci zdolność pamiętania, a więc myślenia?

Wyobrażenie boga Thotha jako pawiana (ok. 1400 p.n.e.), The British Museum

Ktoś powiedział – nie wiem, kto, ale określenie jest znakomite – że wiek XX nazwany kiedyś będzie przez archeologów „kulturą grobów masowych”.

Emigrować – Szukać wygodniejszego grobu na drugim końcu świata!

Bohater nie wybiera sobie miejsca urodzenia. Wybiera sobie jednak miejsce śmierci i przez to staje się bohaterem.

Nie jeden bohater przekroczył Rubikon, by znaleźć się nad brzegiem Styksu.

„Dwie rzeczy nie mają granic: miłosierdzie boskie i głupota szlachty polskiej” – miał powiedzieć Agenor Gołuchowski. Dziś trzeba by mówić o uszlachceniu całego społeczeństwa.

Obraz pod tytułem „Kościuszek pod Racławicami”: na pierwszym planie Tadeusz Kościuszek przyodziewa się w sukmanę. Na drugim planie Bartosz Głowacki, w koszuli i w długich gaciach (pod Racławicami, z wiosną było jeszcze chłodno) oddala się, czegoś niezadowolony.

Zwykła droga: uczyony dokonuje odkrycia. Formułuje twierdzenie. Twierdzenie to zostaje następnie przyjęte, upowszechnia się i bywa po wielokroć powtarzane, aż stanie się w końcu banałem. Niektórzy uczeni skracają sobie tę drogę. Dokonują odkryć, które od razu stają się banałem.

Pojedyncza mrówka zachowuje się jak to, czym jest – nieobdarzonym żadnym mózgiem owadem. Dopiero tłum mrówek, mrowisko, przejawia nader celową, wręcz inteligentną działalność.

U ludzi jest odwrotnie Pojedynczy osobnik przejawia nieraz błyskotliwą inteligencję, natomiast kiedy się znajdzie w tłumie – traci. Staje się częścią „psychologii tłumu”.

Idźmy dalej po tej linii rozumowania. Pojedynczy profesor bywa znakomitością. Ale rada wydziału...

Podobno w Tartarze, obok Tantalosa i Syzyfa, cierpi też pewien filozof. Męki jego polegają na tym, iż stale czytać musi fragmenty swoich myśli, noszone na transparentach w czasie pochodów.

STANISŁAW GRODZKI

* Stanisław Grodzki, *Rozważania o świecie na który Bóg posłał swoją córkę*. Wydawnictwo i Drukarnia Secesja, Kraków 2006.

** Pierwszą część „Rozważań...” opublikowaliśmy w PAUzie Akademickiej nr 183.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.